

Najpełniejsza iluzja rzeczywistości

Kiedy zobaczymy film plastyczny?

Postęp osiągnięty między dawnym filmem niemy, a obecnym dźwiękowym, już przestał być tą sensacją, jaką stanowił początkowo, a ludzkość pyta: co dalej? Nie ulega bowiem wątpliwości, że na drodze do osiągnięcia pełnej doskonałości technika filmowa ma jeszcze sporo do przeżycia.

Przedewszystkiem chodzi o stworzenie filmu plastycznego, tj. takiego, któryby dawał najpełniejszą iluzję rzeczywistości. A zatem nietylko naturalne barwy całego obrazu filmowego, ale także wrażenie brylowości — podobne, jakie mamy w teroskopach, wynalazku bardzo popularnym za czasów naszych ojców, kiedy film w ogóle był dopiero muzyką przyszłości, dziś zaś niemal wychodzącym z użycia.

Teroskop polega na tem, że patrząc do aparatu przez dwa otwory (osobny otwór na każde oko) i widząc przed sobą dwa zdjęcia, dokonane również w ten sposób, że między zdejmującymi aparatami istniał taki sam dystans, jak między jednym okiem, a drugim — odbieramy wrażenie nie obrazu płaskiego, ale pełnej plastyki każdego przedmiotu, tak, jak go oglądaliśmy w rzeczywistości.

Aby przekonać się o różnicy, dość zastanów sobie na parę godzin jedno oko i patrzeć na otoczenie tylko okiem drugim: wszystkie przedmioty tracą swoją plastykę i będą wyglądały jakby nalepione jedne na drugie — między tem, co jest na pierwszym planie, a tem niema większej różnicy.

Na tej zasadzie już przed blisko 80 laty sporządzano barwne obrazy — odbitki fotograficzne. Wrażenie wielobarwności osiągnęto w ten sposób, że w teroskopie jeden obraz był czerwony, a drugi zielony, widz zaś nakładał okulary, których również jedno oko

patrzyło przez szybką czerwoną, a drugie przez zieloną. W ten sposób każdy obraz wskutek zmieszania obu rodzajów barw otrzymywał całą skalę wynikłych z ich połączenia kolorów.

Jaki jednak „przedpotopowy” teroskop zastosować do filmu? Odpowiedział na to pytanie wynalazek amerykański, którego udoskonaleniem zajmują się obecnie Niemcy. Narazie nie wyszedł on jeszcze ze sfery badań o charakterze teoretycznym, niemniej jednak w zasadzie już sprawa jest rozwiązana.

Od analogii mianowicie z okiem ludzkim zrobiono krok dalej i wzięto za wzór oko owadów, które, jak wiadomo, składa się z mnóstwa odrębnych oczek — soczewek. W podobny sposób możemy również, umieściwszy przed kliszą fotograficzną, mnóstwo małych soczewek, uzyskać ten efekt, że na emulsji odbije się taka sama ilość mikroskopijnych fotografii, każda z nich jednak będzie się od innych różniła o tyle, o ile różniło się położenie jednej soczewki od drugiej — i w rezultacie otrzymamy odbitkę, która jeśli na nią patrzeć znowu przez taką samą ilość drobnych soczewek, będzie nam dawała najpełniejsze wrażenie brylowości.

Trzebażby zatem — tak obliczają fachowcy — drobnotki: jakichś 200.000 drobniutkich soczewek, w które byłby wyposażony aparat zdejmujący scenę dla filmu przeznaczoną, a druga podobna machina służyłaby do przepuszczania obrazów z taśmy filmowej na ekran. Ba, ale soczewki musiałyby być przy obecnych, mikroskopijnych rozmiarach fotografii filmowych mniejsze od ziarenka piasku...

Tu zatem teoria zwraca się do praktyki, aby jej pomogła. Brano pod uwagę możliwość zwiększenia wymiaru taśmy filmowej, obecnie używanej, 10—20 razy, tak że każdy obrazek filmowy, obecnie mniejszy od znaczka pocztowego, miałby format gazety. No dobrze, ale jakiego to koszty pociągnęło za sobą?

Niemniej jednak, z chwilą, gdy teoria znalazła już odpowiedź na pytanie, jak stworzyć film plastyczny, można być pewnym, że dalszej pracy techników-praktyków uda się rozwiązać drugą połowę zagadnienia. Podobnie było przecież w całym szeregu wypadków, gdy na podstawie teoretycznych wyliczeń poszukiwano praktycznej formy ich zrealizowania.

Tak było z gramofonem, z całym lotnictwem aeroplanowym, a wreszcie i z całym filmem. Tak więc będzie niewątpliwie również z filmem plastycznym.

„Na martwym punkcie” Przygoda oszczędnych w restauracji

Szkot, Grek i Ormianin (a więc przedstawiciele słynących z oszczędności trybu życia narodów) spotkali się po wielu latach i postanowili tę uroczystość uczcić odpowiednio w drogiej restauracji.

Przyjęcie było bardzo obfite, służba wносиła jedno danie po drugim, a o godzinie ósmej wieczorem kelner, podając kawę, po-

Pałac buckinghamski idzie na sprzedaż

Prasa doniosła, iż istnieje zamiar sprzedania pałacu buckinghamskiego i przyległych budynków, za sumę 3 miliony funtów szterlingów. Na miejscu pałacu stanęłyby nowoczesne gmachy i ogrody publiczne. Z zamiarem opuszczenia pałacu Buckin-

Przewóz towarów samolotami

W okresie pierwszego siedmioletniego istnienia P. L. L. „Lot”, t. j. od roku 1929 do r. 1935, polskie samoloty komunikacyjne przewiozły 1.007.226 kg. bagażu, 1.450.942 kg. towarów, 213.078 kg. poczty i 156.653 kg. gazet.

łożył dyskretnie rachunek na stole. Dobrze już po północy wstał od stołu Szkot i przeprosił na chwilę swych przyjaciół. Podszedł on do telefonu i przeprosił żonę za to, że tak długo nie wraca do domu. „Nie spodziewaj się mnie jednak wcześniej, niż rano, jestem bowiem w mieście z przyjaciółmi, a stanęliśmy właśnie na martwym punkcie!”

Niezwykłe zjawisko Ryba... o czterech nogach

Ryba, która chodzi na nogach? O tem nie śniło się filozofom, ale natura wyprodukowała i taki okaz. Zoolog duński dr. Koch odnalazł w wodach przybrzeżnych w Grenlandji rybę, która potrafi chodzić na nogach. Odkrycie dr. Kocha będzie miało wielkie znaczenie w nauce o powstawaniu życia na ziemi, ponieważ w ten sposób częściowo została wypełniona luka między rybami a zwierzętami; zdaniem przyrodników, należy obecnie odnaleźć jeszcze dwa

gamy nosił się już podobno król Jerzy, ze względu na to, iż w ostatnich czasach w sąsiedztwie pałacu powstało wiele biur i magazynów. Obecny król Edward woli pałac św. Jakóba.

Koła urzędowe zaprzeczają tym wiadomościom.

stopnie przechodnie — rybę z bardzo wydatnie rozwiniętymi płetwami i ssaka czworonożnego o słabo rozwiniętych kończynach. Kończyny ryby chodzącej są bowiem niczem innym, jak bardzo silnie rozwiniętymi płetwami. Przyrodniczy sądzą też, iż Grenlandja, która jest największą w ogóle wyspą na powierzchni globu, stała się od czasów prehistorycznych jedynym rezerwatem naturalnym zaginionych gdzieś dziejów okazów niespotykanych.

„Wakacje w Nohant” Powtórzenie słuchowiska w Teatrze Wyobraźni

Rozgłoszonia Warszawska powtarza w niedzielę, dnia 31 maja o godz. 18.00 oryginalne słuchowisko z życia Chopina, napisane przez Jarosława Iwaszkiewicza. Premiera miała duży odzew. Jest to ze znajomościem epoki i środowiska napisany obraz z codziennego życia twórcy Sonaty h-moll. Rzecz dzieje się w czasie lata spędzanego w domu pani Georges Sand. Dawna miłość głoszą, starzejącej się powieściopisarki, — i młode uczucie jej córki Solange — zbiegają się w jednym obiekcie: genialnym,

chorowitym, mało rozumianym muzyku. Zderzenie rywalów następuje w kulminacyjnym dialogu tego, z wielką liniją napisanego słuchowiska. Chopin jest jego bohaterem, chociaż nie mówi ani słowa. Czuję się mimo to jego obecność od początku do końca. Obsadę tworzą: L. Pawłowicz — Leszczyńska, Z. Lindorówna, J. Macherska, A. Różycki i J. Hajduga. Sceną h-moll Chopina gra znakomity pianista, uczeń Paderewskiego, Stanisław Szpilowski. Reżyserja Zbigniewa Ziemińskiego.



Egzystencja

Mój dobry znajomy pan Michał Z., któremu różnie wiodło się w życiu, dorobił się wreszcie i obecnie jest przedstawicielem firmy „Harmider”, produkującej radioodbiorniki. Dzięki tej znajomości udało mi się nabyć ośmiolampową „Superszagierodynę” na raty.

Obiecałem regulować należności w terminie i właśnie wczoraj pokwapiłem się do firmy „Harmider”, aby wykupić pierwszy weksle.

Zanim dotarłem do biurka Michała, długo musiałem przeciskać się przez liczny personel. W dużej sali panował tłok i harmider, nieogoleni z braku czasu młodzieńcy wbiegali i wybiegali przez drzwi obrotowe, które furczały jak wentylator. Od biurka do biurka skakały panny z blaskami w rękach, trajkotały i dzwoniły bez przerwy telefony.

Michał rozparty w głębokim fotelu uśmiechał się przyjaźnie i wyciągnął tłustą dłoń kapitalisty.

— A witam, witam... pewnie przychodzisz płacić pierwszą ratę — domyślił się — niema to jak mieć do czynienia z porządnym klientem.

— Właśnie przynoszę pięćdziesiąt złotych. A jak się czujesz? — spytałem.

Michał zakreślił dłonią krąg, wskazując na liczną rzeszę pracowników.

— Ano cóż, praca, żmudna praca...

— Dużo ludzi zatrudniasz... — bąknąłem z respektem.

— O tak, około 30 urzędników. Przeważnie praktykanci.

Zaciekawiony organizacją tej firmy zacząłem go wypyttywać, a Michał objaśniał:

— O patrz, tamci co siedzą na ławce pod ścianą — to inkasenci, mam ich dziesięciu, a ci czterej na prawo — to perswadenci.

— Cóż to za funkcja?

— To są tacy uważasz, którzy jak klient nie zapłaci w terminie — udają się do niego osobiście i perswadują, żeby zapłacił.

— Acha, a te dwie panny?

— To monitentki, takie od ciągłego przypominania klientom, że

jak szanowny pan nie wykupi protestowanego weksla, to oddamy do komornika itd.

— A tamci przy oknie?

— To konfidenti. Ci mają za zadanie dowiadywać się od stróżów i służby domowej naszych klientów, kiedy ci będą mieli pieniądze. W pomyślnym wypadku posyła się perswadentów.

— Hm, to ciekawe i dużo im płacisz?

— Nic, wszyscy pracują u mnie na procentach. Niektórym nawet nieźle się powodzi, o patrz — wskazał palcem jednego z młodzieńców — ten naprzykład żeni się wkrótce. Po skończonej rozmowie Michał nie zapomniał dodać:

— A twoją ratę wpłać tamtej blondynie, to kasjerka.

Nie poszedłem tam jednak, bowiem po krótkim namyśle powziąłem mocne postanowienie. Ścisnął Michałowi dłoń na pożegnanie rzekłem:

— Nie, przyjacielu, ja nie wykupię tego weksla.

— Jakto, dlaczego — zdziwił się.

— Bo nie.

— No, daj spokój, nie żartuj.

— Wcale nie żartuję i stanowczo ci oświadczam, że nie wykupię.

— No, to pójdzie do protestu...

— Niech pójdzie!

— I przysyłaj ci komornika.

Roześmiałem się.

— Ho, ho, ze mną nie tak łatwo. Umieć sobie radzić z komornikami. Ręczę ci, że nieprędzko zobaczysz pieniądze.

— Ale, co ci się stało, dlaczego? — zaniepokoił się Michał na dobre.

— Dlatego, że nie chcę odbierać tym ludziom pracy. Nie chcę zwiększać bezrobocia i psuć szczęścia tym biedakom, których jedyną egzystencją jest niewypłacalność klientów.

To rzekłszy zapiąłem portfel i wyszedłem.

Jur.

HUMOR

OPINJE

Ona: — Tego tylko można nazwać dobrym mężem, który zarabia więcej, niż żona może wydać.

On: — Tą tylko można nazwać dobrą żoną, która wydaje mniej niż otrzymuje od męża.

(Punch)

MARJAN MALKOWSKI

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

— Ale ja muszę coś powiedzieć — oponowała.
— Kiedy się państwo sprowadzili? — Komisarz Pietraszek oparł ostre olówka na niezapisaną kartkę notesu.

— Wczoraj dopiero... wczoraj wieczór, panie komisarzu... Wóz meblowy się spóźnił, więc pakować skończyliśmy już po szóstej, a zanim tu przyjechalismy, zanim się rzeczy wniosło do mieszkania, było już chłopa po północy. Straszne zmęczenie... ledwie trzymałam się na nogach... Zaraz też poszliśmy spać... Boże! — wykrzyknęła, nagle zrywając się z miejsca — i ja spałam, gdy tuż obok...

— Niech się pani uspokoi — rzekł trochę szorstko komisarz. — Proszę mi powiedzieć, przy wnoszeniu rzeczy do mieszkania była pani obecna?

— Oczywiście, ja i mój mąż... Mój mąż stał na dole w bramie, a ja z Franią na schodach i w mieszkaniu... Czego chcesz moja droga? Czy nie widzisz, że jestem zajęta — rzuciła gniewnie w stronę Frani, która pod łokciem stojącego w drzwiach policjanta dawała swej pani jakiegoś znaki.

— A przy wnoszeniu rzeczy z poprzedniego mieszkania? — pytał dalej komisarz.

— Naturalnie...

— Przez cały czas, aż do zamknięcia wozu?

— No nie, mój mąż musiał odejść na jakiś czas około piątej... wezwano go z biura. Pan komisarz może sprawdzić; a ja przed sz-

stą wstąpiłam do najbliższej cukierni wypić szklanek herbaty. Byłam bardzo zmęczona, pan rozumie... mieszkanie w straszny stan, niema gdzie usiąść, odpocząć.

— Czy tapczan był jeszcze w mieszkaniu, gdy pani je opuszczała?

— Doprawdy nie pamiętam... w takim rozgardiaszu! Może był, może i nie... Ale Frania będzie wiedziała, Franiu!

— Sam ją zapytam — przerwał żywo komisarz.

Mały człowieczek w brązowym garniturze zajrzał przez drzwi.

— Już skończył panie komisarzu...

— A to pan... dziękuję doktorze...

— Idę już, przygotuję panu raport. Sprawa jasna: kula rewolwerowa w samo serce i to z bardzo blisko... żadnych śladów walki...

— Zdjęcie zrobione? — zwrócił się komisarz do policjanta.

— Dobrze, można zabrać ciała... A pani — zwrócił się do Heimano-

— poda mi łaskawie adres swego poprzedniego mieszkania, firmy, która wynajęła wóz meblowy i biura męża... Dziękuję, służąca pani...

Frania energicznie odsunęła łokieć policjanta.

— Bo to ja proszę pani chciałam powiedzieć, że ten tapczan, to wcale nie nasz tapczan!

— Jakto nie nasz? — wykrzyknęła, zrywając się z miejsca pani Heiman, ale komisarz Pietraszek już ją uprzedził i stanął tuż przy Franią.

— A skądże to panienka wie?

— A bo nasza była bez pomponów, a ta ma po jednym przy obu wałkach... Prawda, że obicie takuśkie, tylko że nowe, a nasze było już wytarte gdzieś niedługo, a przytem nasz tapczan był szerszy a niższy, a ten wyższy jest i węższy. No i te lachy w środku też nie nasze!

— Więc gdzież jest nasz?! — wykrzyknęła pani Heiman.

— A gdzież ma być... — Frania ramionami wzruszyła — stoi u pana w gabinecie, tylko tak gratami zawalony, że go ledwo widać...

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgownię i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Irybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Wrocław, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 230 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 330 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk.

Druk. Literacka, S. z o. o. w Warszawie Nowy Świat 22, tel. 666-64

Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA”

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-ej stronie — 1 zł.

w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-

skie — 30 gr. Nekrologia po 8 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.